



DOMINIK SAVIO

Głęboko zadumał się stary Karol Savio. Jest o czym dumać i myśleć. Dominik, chłopak jego kochany, jak iskra żwawy, ruchliwy, zdolny, pobożny, rwie się do nauki ze wszystkich sił, trudno go powstrzymać. Oj, dobry z niego byłby uczeń, dobry. Bogiem a prawdą, mało takich chłopaków, mało. Warto go uczyć. Byłby z niego człowiek, w szkole nie traciłby czasu, jak inni nieraz to czynią. Tylko jak to uczynić. W domu ciężko, nie ma głodu, broń Boże, nie. Ale też i nie jest łatwo, nie przelewa się bynajmniej Karolowi Savio. Żeby szkoła choć na miejscu, a tu z Murialdo, gdzie zarabia na kawałek chleba, ciężką pracą kowala, do Castelnovo kawał drogi. Jakże

da radę chłopczyna taki szmat przestrzeni. Do tego znowu nie jest taki mocarz. Delikatne to i wątłe, jak trzcina. W szkole podstawowej uczył się doskonale w wyższej napewno byłby takim samym. Tylko ta bieda. Gdyby lepsze czasy, przeniósłby się do Castelnovo dla tego kochanego synka, znalazłby jaką pracę i może chłopak nie poszedłby na marne. Ale ani myśl dziś o tym. Wykluczone. A szkoda chłopaka.

Błądzą myśli Karola Savio. Wybiegają daleko. Oto Dominik kończył szkoły, jest takim jak teraz, tylko dorastającym już młodzieńcem. Napewno byłby księdzem. Przecież to anioł. Napatrzeć się nie można kiedyś, proboszczowi usługuje do Mszy św. Ani chybiłby ksiądz. W duszy Karola Savio, jakaś rozlewa się błogość. Niechby był księdzem niechby był. Znow westchnął głęboko. Jenó ta bieda. Wyrwałby człowiek serca i dał dzieciom. Cóż kiedy serce nie skróci drogi z Murialdo do Castelnovo.

Do Karola Savio, podszedł Dominik, miłe czarnowłose chłopię.

- Cemu smutny jesteś ojcze.
- Jak być wesołym, gdy smutek dolega?
- Co ci jest ojcze? Czym się martwisz?
- Tobą.
- Mną ojcze? Cemu?
- Twoją nauką.
- Nie martw się ojcze. Do Castelnovo będę chodził piechotą.
- Nie dasz rady. Daleko. Sił ci zabraknie.
- Bóg sił mi doda.

Więc ufny w pomoc z nieba chodził do Castelnovo. Codziennie mały dziesięcioletni chłopak robił do szkoły i z powrotem prawie 16 km drogi. Nie było to łatwe, nie. Były dni, że dał wiatr i przenikał ciało aż do kości. Były dni, w których spiekota paliła. Były dni, gdy szare niebo płakało deszczem łez, a droga pod stopami stawała się miękka i błotnista.



Aniele Strózu mój,
Ty zawsze przy mnie stój!

Dominik wciąż mierzył uciążliwą drogę. Mimo trudu, był zawsze wesoły i pogodny. Już znali ludzie na trasie do Castelnovo bladego o ciemnych włosach chłopczynę. Litowali się nad nim. Przecież taki szmat drogi na małe nóżęta. I samo jedno biedactwo to chodzi.

W Castelnovo był wzorowym uczniem. Z tego okresu dał o nim następującą opinię ks. Aleksander Allora:

„Dominik był szczupłej budowy ciała, o twarzy poważnej, na której malowała się słodycz anielska: jednocześnie były od niej wdzięk i powaga. Miał charakter bardzo łagodny, słodki i stały. Jego uwaga i skupienie w szkole, na ulicy i w kościele były takie, że każde spojrzenie, każda myśl, i każde słowo nauczyciela, odnoszące się do niego, sprawiały na nim głębokie wrażenie... Mogę powiedzieć, że Dominik był nie tylko Savio — mądry — z nazwiska, ale takim okazywał się również w czynie, mianowicie w naukach, w pobożności, w obcowaniu z swymi towarzyszami, słowem: w każdym swym uczynku. Od wstąpienia do klasy aż do końca roku szkolnego i przez cztery miesiące roku następnego, postępował w nauce, w sposób zadziwiający. Stąd zasłużył sobie przez ten czas na pierwsze miejsce w szkole i był prawie zawsze celujący w każdym przedmiocie. Ten pomyślny wynik nauki należy przypisać jego nadzwyczajnym zdolnościom, ale także jego wielkiej cnotcie, zwłaszcza wielkiemu zamiłowaniu do pracy.

„Podziwu godną jest ta jego gorliwość, z jaką starał się wypełnić najmniejsze obowiązki ucznia, a mianowicie: Sumiennosc i zadziwiająca pilność w uczęszczaniu do szkoły. Chociaż był zawsze wątłego zdrowia, przebiegał jednak dziennie cztery razy, przeszło cztery kilometry drogi, a czynił to z dziwnym spokojem ducha i pogodą umysłu, nawet w zimie, podczas ostrych mrozów i zamieci śnieżnych, tak iż jego nauczyciel i towarzysze nie mogli się temu nadziwić i budowali się tak wzniostym przykładem.”

Po przeprowadzeniu się rodziców z Murialdo do Mondonio znów zadziwia Dominik uczniów i wychowawców pracą, pilnością. „Mogę powiedzieć pisał o nim ks. Cubiero — że w 20 latach, w ciągu których zajmowałem się wychowaniem młodzieży, nie miałem ani jednego chłopca któryby się cnotcie odrównywał Dominikowi Savio. Był on młodzieuchny; lecz roztropnością przewyższał dojrzałych. Jego pilność, dokładanie się do nauk, jednaly mu poważanie nauczyciela i miłość współuczniów”.

W Turynie, w Oratorium, był przecież przedmiotem podziwu dla swej pracy i zalet.

Często kusili go koledzy, by szedł z nimi na przechadzki lub kąpiele bez pozwolenia przełożonych, by zamiast na naukę szedł z nimi na zabawę.

Dominik jednak nie zmienił się.

Śmierć Daniela — przewodnika tatrzańskiego

Kochane Dzieci!

Piękne są nasze góry Tatry. Piękne zbocza górskie i zielone hale. W każdej prawie porze roku ku Tatom dążą tysiące turystów, wycieczkowiczów i wczasowiczów — by podziwiać piękno wysokich gór, piękno natury i przyrody, stworzonej przez Najwyższego Stwórcę. Piękna jest wiosna w górach, miłe jest lato, a jeszcze piękniejszą i atrakcyjną ze względu na sport narciarski jest w Tatrach zima.

Tatry ciągną się na przestrzeni wielu kilometrów. Nad turystami udającymi się w głąb Tatr, czuwają specjaliści przewodnicy tatrzańscy — rodowici górale — którzy znają dokładnie górskie tereny. Wszak łatwo zabłądzić i o nieszczęście nie trudno. Przewodnicy ci zrzeszeni są w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, służąc turystom i wycieczkowiczom swymi radami i wskazówkami, zapoznając ich z pięknem naszych Polskich Tatr, oprowadzając po górach i halach, a w razie nieszczęśliwego jakiegoś

wypadku, przychodzą im z natychmiastową pomocą.

Jednym ze znanych dawniej a bardzo kochanych przez turystów przewodników tatrzańskich był mądry gazda Jan Gasienica. Zwano go Danielem, jak to jest zwyczajem góralskim, że każdy gazda ma jakiś przydomek. Był to starszy już gazda, mieszkający pod regłami, jakich już tutaj brakowało.

Chodził w Tatry jako przewodnik, a i sam wybiegał w góry dla uweselenia duszy albo też po prostu z ciekawości: co też tam, jako też tam, czy już śnieg stopniał i zeszedł ze zboczy górskich, czy stawy puściły itp. Nie zważał na swój starszy już wiek, kiedy to siły zaczęły w nim słabnąć. Wszak już siedemdziesiątka się zbliżała. Jednak Daniel w naturze się nie starzał. Ukochał on swe góry bardzo i pośród nich czuł się zawsze młodym, choć lata leciały szybko, jak potok górski.

Było to dosyć dawno, jak opowiadają tujejsi górale, a i w różnych pismach wówczas o tym pisano. Przyszła pewnego roku zima mroźna, pogodna, ale bezśniegowa. Inna

była od dawnych. Co roku góry tonęły w śniegu, w tym roku śniegu brakowało. W Zakopanem panowała cisza, jak w innej górskiej wiosce w tym czasie. Ni żadnych gości, ni nart, ni zawodów. Daniel nudził się bardzo. Tak lubił zimę. Tyle uciechy sprawiało mu oprowadzanie gości po pięknych terenach narciarskich — a w tym roku — nic... Słońce ciągnęło go w góry i ta radość, że mógł zawsze komuś służyć. Wszak dobre serce miał Daniel. Ratował ludzi w potrzebie, pamiętał o biednych, niósł chętnie pomoc potrzebującym. Nic dziwnego, że podbił serca ludzi ku sobie. Kochali wszyscy przewodnika Daniela.

Pewnego dnia zjawił się u niego młody student, Tatr nie znający.

— Pojedziemy, panie, do Morskiego Oka?

— Owszem! Bardzo chętnie! Czekam właśnie na gości. Dobrze, że choć panoczek jeden się zjawili. Tak mi się okliwi bez góry (przykrzy).

Pojechali. W drodze powrotnej namówił go Daniel, by szedł z nim w Tatry. Niechętnie pono, lecz dał się nakłonić. A w Tatrach szren — skały ośliżłe — lody; żaden przewodnik iśćby się nie ważył.

Wyruszyli z południa na Halę Gąsienicową. Tam w schronisku zanocowali. Tam też Daniel dla rozruszenia swych starych kości (miał siedemdziesiątkę) ćwierć nocy przetańczył na tańcach góralskich. Rano poszli przez Zawrat do Pięciu Stawów. Stąd pod wieczór chcieli spuścić się do Roztoki.

Droga jednak była ciężka. Nogi potykały się o olodziałe kamienie. Ruszyli jednak powoli wzdłuż potoku na dół, ku Siklawie. Lecz ziemia i skały omarznęte — trafili na spadek trudny, — iść się nie dało. Tedy Daniel doradza — jak to zapewne nieraz czynił: — na ciupadze zjechać.

Bierze pod się ciupagę — rusza pierwszy. Ujechał kawałek i trafił na kamień olodzony, poderwało mu nogi, porwało go — i już bez woli zjechał aż na próg potoku, łamiąc lód i wpadając do wody. Potłukł się bardzo. Zaczął wołać ratunku.

Student, który stał jeszcze na miejscu, słysząc wołanie z dołu, obszedł powoli zmarzlinę. Trwało to jednak dość długo — prawie ze godzinę czasu. Wszak zejście po zmarzniętej skale i stromym zboczcu było bardzo trudne i niebezpieczne. Dostał się do Daniela, który tkwił w lodzie zesłabły, a nie mogąc zejść ku samemu Danielowi, rzucił mu pętlę związaną i wyciągnął go ku sobie.

Daniel osłabł bardzo. Poczł się bardzo źle.

— Słabo mi — wyrzekł cichym głosem.

— Podłóżcie mi panie co pod głowę.

Student podsunął mu pod głowę plecak wycieczkowy.

— Czuję, że tu już umrę — westchnął Daniel. — Uściskajcie mnie, kochany panie.

Zbliżała się noc.

Serce Daniela ustawać poczęło.

— Dotąd — powiada — dotąd... Nie dokończył zdania.

Po chwili ocknął się w nim przewodnik. Wprost cudowną mocą dźwignął się z ziemi, a unosząc dłoń, rzekł do studenta:

— Tędy idźcie — panie — pokazał. Tędy, a potem na prawo... w dół... traficie prosto na drogę do Roztoki...

To rzekłszy, osunął się na ziemię. I już nie żył.

Pozostał w miłych wspomnieniach wśród górali.

Marian Jamrozik.

Rozwiązanie zagadek z „Małego Tygodnika”

Nr 4 — I. Wisła; II. Kalendarz; III. kochanek.

Nr 7—8 — I. Ślimak; II. ryby; III — kraje.

Nr 14 — I. lis; II. bawełna; III. źródło.

Nr 17 — I. 1) szyba, 2) ryba, 3) chyba; II. Koszalin.

Nr 18 — I. dzwon; II. ziemniak.

Nr 20 — I. Kraków; II. kalendarz, III. młot; IV. jaskółka; V. czas; VI. kukurydza; VII. pokrzywa, VIII. jajko.

Jeżeli pragniesz...

Jeżeli pragniesz
dojść do celu,
osiągnąć pracy —
wynik błogi,
musisz,
kochany przyjacielu,
nigdy nie zboczyć
z prostej drogi!...

E. K.



Tatry — strumień górski

NASZE LISTY

Kochane dzieci!

Pisali do nas: Wojnicka Julitta z Rzepina, Kawecka Bożena z Witnicy, Terenia i Elżunia Szpoperówna z Kościana, Wojciechowska Stanisława z Karśnic, (serdecznie dziękuję Ci za zdjęcie), Ejsmont Lucja z Gryfina, Korczakowska, Nierzwicki Feliks z Kielczygłów, Lemańczyk Konrad z Kielczygłów, Matysiak Hieronim z Karśnic, Grodecka Seweryna z Zarańska, Balak Józef z Drągowiny, Suchy Bronisław — Wiśniewka Stara, Anna Jakubowska z Kościana, Lisiecka Janina — Kamień Wielki, Gilewicz Elwira z Bezzreca, Lemańczyk Konrad z Kielczygłów (drugi raz), Nierzwicki Feliks z Kielczygłów (drugi raz), Ferenc Jan z Praslit, Ludwik Nitka z Jasienia, St. Wojciechowska z Karśnic (drugi raz), Zdzisława Kolodenna z Ząbkowic, Gudynowska Jadwiga ze Słońska, Falkowska Leokadia ze Słońska, Januszkiewicz Janina ze Słońska, Wolniak Ireneusz z Głuchowa, Kasprzak Stefania z Czacza, Adamczuk Aniela z Sobolic, Wróblewiczówna Teresa z Obry, Balak Józef z Drągowiny, Kubinowski Eugeniusz z Goleniowa, Olearczyk Anna z Kóz, Wojnicka Julitta z Rzepina, Sulek Janina z Białogardu, Ułamek Maria — Jeże, Marzec Janina z Dobrowa, Matysiak Hieronim z Karśnic (drugi raz), Romanowska Jadwiga ze Szczecinka, Górka Maria z Kóz, Grodecka Seweryna z Zarańska, Rurkowska Irena z Kościana, Matkowski Michał z Przyborowa, Szczotka Józef — Kamień Wielki, Ratajczak Anna z Czacza, Szwed Stanisław ze Wschowy, Rabcewiczówna Jadwiga ze Wschowy, Rymarczyk Hermina z Kóz, Młotek Bolesława ze Zbrudzewa, Józefowicz Aleksander z Człopy Laskowska Cecylia — Międzyzdroje, Stanclik Józefa z Kóz, Kubinowski Józef z Goleniowa, Teresa Nowakówna z Karśnic, Halina Bobrowska z Gdańska, Richter Jadwiga — Piecwo Dolne, Czulkówna Wiktoria — Złocienice, Bigus Jan z Kielczygłów, Ajszpur Maria z Zielonej Góry, Koczan Tadeusz z Krzyża, Rymaszówna Stanisława z Ustki, Jadwiga Kulmaczewska ze Szczecina, Janiak Maria z Witnicy, Zamkowska Janina ze Złocienic, Egel Brygida z Zielonej Góry, Stanisław Sroka ze Wschowy, Januszkiewicz Janina z Przyborowa.

Dziękuję Wam serdecznie za liczne pozdrowienia. Niektóre dzieci zdziwiły mnie swoją pilnością i postanowieniami. Cieszę się, że tak pracujecie nad sobą.

Ciekaw jestem gdzie i jak spędzacie wakacje, czy już opaliliście się, zmęźniały, jak się bawicie, czy chętnie spieszycie do ko-



Janka Z. z siostrzyczką i koleżanką pozdrawiają wszystkich Czytelników Małego Tygodnika

ściota lub czy macie dobry apetyt? Tego zawsze nie zbywa u dzieci, prawda? Bądźcie dobre, miłe ale stanowcze i nie uparte, chętne do pracy, do modlitwy i do zabawy. Pozdrawiam Was po chrześcijańsku i życzę wiele dobrego, łaski Bożej.

Ks. Przyjaciół.

NA WESOŁEJ FALI

Dwóch chłopców bije na ulicy trzeciego. Ktoś z przechodniów rozdziela ich i pyta:

- Dlaczego go bijecie?
- Bo źle napisał wypracowanie.
- A co to was obchodzi?
- Jakto co, przecież myśmy od niego odpisali.

— Zygmsiu, proszę nie grymas, ale wypij lekarstwo

— Wypiję mamusiu ale niech mi poda babcia.

— No widzisz syneczku, bardzo się cieszę, że jesteś taki grzeczny.

Ale dlaczego ma ci babcia podać łyżeczkę z lekarstwem?

— Bo jej się ręka trzęsie.